



KRUCHIE ŻYCIE PANCERNIKA

Arleta Remiszewska

ilustrowała Zofia Zabrzeńska

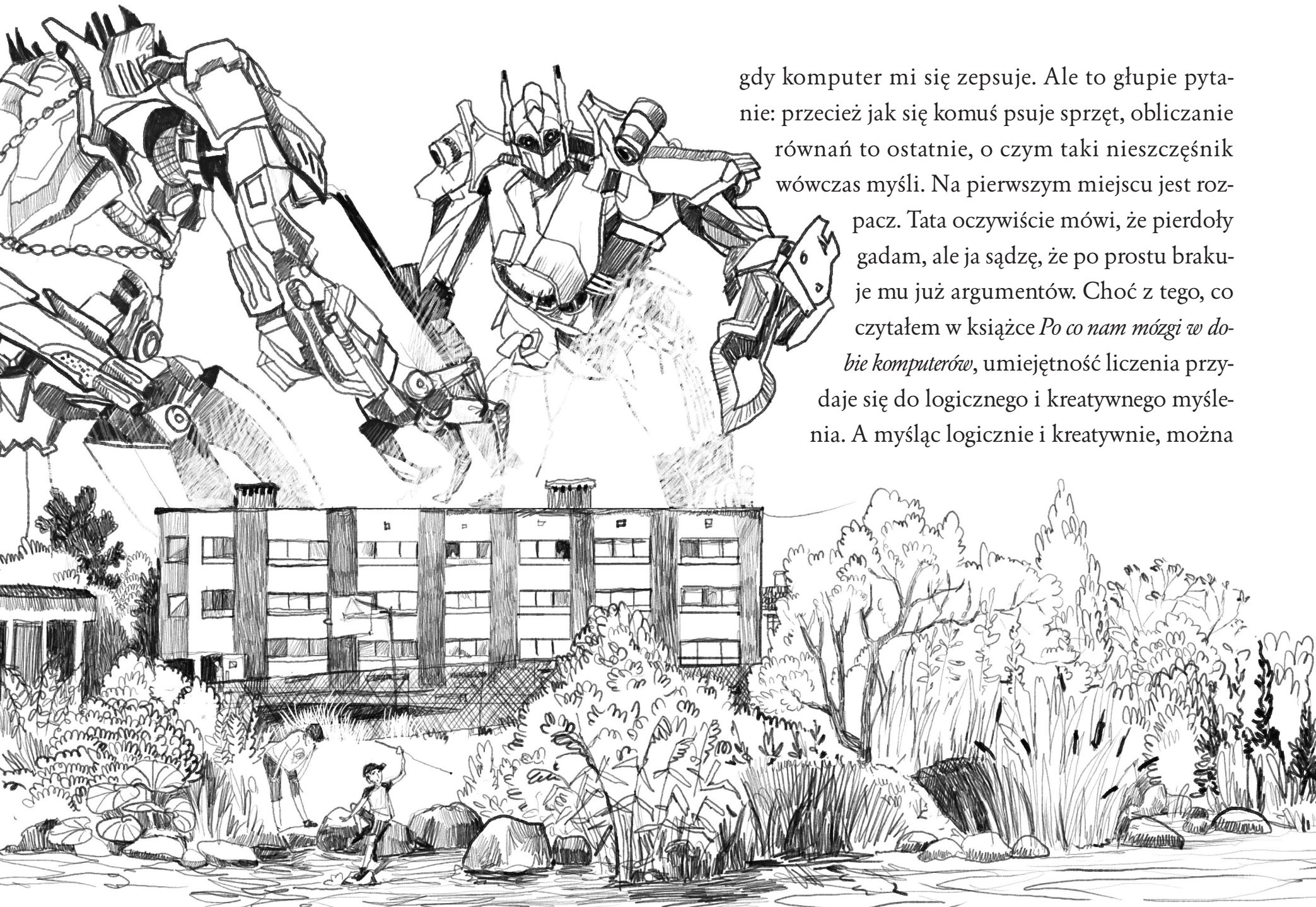
Wydawnictwo Skrzat
Kraków

I

Samodzielne myślenie

Nie wszyscy są zdrowi. I nie wszyscy staną się kiedyś starymi ludźmi. Moi dziadkowie mieli akurat szczęście, choć babcia mawia, że to raczej pech. Ponoć na starość bolą wszystkie kości i człowiek denerwuje się współczesnym światem. Mimo to, gdybym miał wybór, wolałbym na wszystko się denerwować, niż nie dożyć sędziwego wieku. Mam osobiste przekonanie, że emerytura to całkiem przyjemna sprawa: człowiek nic nie robi, tylko odpoczywa i narzeka. Kiedy jednak powiedziałem o tym babci, dostałem od niej szlaban na wyrażanie własnego zdania.

Mam na imię Kacper i chodzę do szkoły położonej nad rzeką, w której pływają pstrągi. Problem w tym, że szkoła nie jest nikomu potrzebna. Uczą tam takich bzdur, jak na przykład matematyka, i nie biorą pod uwagę, że kiedy ktoś zechce coś policzyć, to i tak zrobi to na komputerze. Tata (który ma dość staroświeckie poglądy) pyta, co pocznę,



gdy komputer mi się zepsuje. Ale to głupie pytanie: przecież jak się komuś psuje sprzęt, obliczanie równań to ostatnie, o czym taki nieszczęśnik wówczas myśli. Na pierwszym miejscu jest rozpacz. Tata oczywiście mówi, że pierdoły gadam, ale ja sądzę, że po prostu brakuje mu już argumentów. Choć z tego, co czytałem w książce *Po co nam mózgi w dobie komputerów*, umiejętność liczenia przydaje się do logicznego i kreatywnego myślenia. A myśląc logicznie i kreatywnie, można

na przykład zaprojektować grę albo szybszy procesor do komputera, albo zostać inżynierem w Dolinie Krzemowej, wysłać raketę na Marsa i zarabiać krocie. Jakby tak na to spojrzeć, wówczas tata ma rację z tą całą matematyką i żeby się z nią jednak zaprzyjaźnić, ale nigdy w życiu nie powiedziałbym tego głośno.

Jestem takim trochę łobuzem. I nie chodzi mi o to, że dokuczam innym. Mam osobiste przekonanie, że takich rzeczy się nie robi, lider bowiem powinien być dobry dla wszystkich. A ja planuję w przyszłości zostać właśnie liderem, czyli kimś, kto przewodzi innym i kogo podwładni szanują ze względu na jego umiejętność rozwiązywania problemów. Niemniej jestem łobuzem, bo nie zgadzam się ze wszystkim, co mówią nauczyciele. Przykładowo ostatnio pani na plastyce powiedziała, że nie mogę malować Transformerów, kiedy tematem jest życie leśnych zwierząt. Uważam jednak, że mogę malować to, co chcę – właśnie na tym, moim zdaniem, polega inwencja twórcza.

Tak więc panie nauczycielki mówią, że ze mnie łobuz, choć ja nazwałbym to smykałką do samodzielnego myślenia. Niestety kiedy próbowałem uzmysłowić to mojej wychowawczynie, dostałem uwagę w dzienniczku elektronicznym. W uwadze było napisane:

Kacper maluje roboty zamiast zwierząt i pyskuje,
że to przejaw samodzielnego myślenia.

Na dowód nauczycielka wstawiła do dzienniczka zdjęcie mojego dzieła (przywódca Autobotów Optimus Prime walczący z Megatronem) oraz akwaroli innego ucznia (jeleń na tle drzew i zachodzącego słońca). Przyznam, że nie za bardzo się tym przejąłem. Mama zawsze powtarzała, że w życiu trzeba wykorzystywać swój rozum. Dlatego zaskoczyło mnie, że kiedy pokazałem jej uwagę w dzienniczku, pokręciła z dezaprobatą głową i zawołała tatę. Tata zbiegł po schodach, po czym z błyskiem w oku popatrzył na mój rysunek i stwierdził, że *to była epicka scena*. Najwyraźniej jednak mama spojrzała na niego w ten swój specyficzny sposób, ponieważ po

chwili poważnym tonem powiedział, żebym nie utrudniał nauczycielom pracy, i dał mi szlaban na popkulturę.

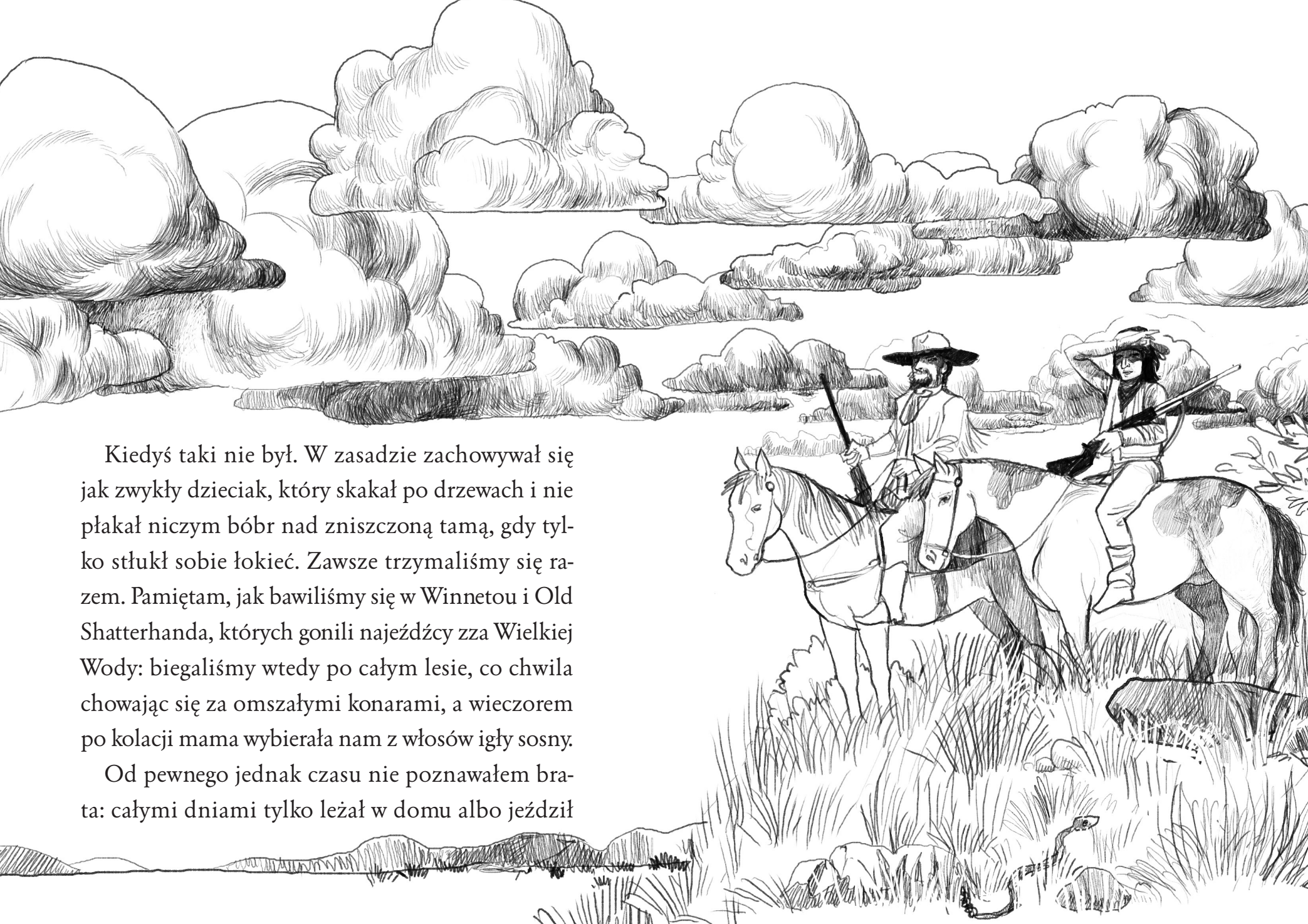
Utrudnianie pracy nauczycielom mam niejako we krwi. Ale to chyba nie świadczy o mnie dobrze, bo przecież nauczyciele są różni. Niektórzy może i sztywni jak kij w betonie, ale istnieją też tacy, którym zależy, byśmy wyrosli na mądrych i kreatywnych ludzi. Ci należący do tej drugiej rasy zabierają nas na wycieczki do Centrum Nauki, gdzie możemy samodzielnie przeprowadzać doświadczenia, albo zachęcają, byśmy pisali rewolucyjne artykuły do gazetki szkolnej i zmieniali świat.

Trochę więc zbaraniałem, o co chodzi z tym samodzielnym myśleniem, ale chyba jednak nie o to, by po prostu robić wszystko na przekór. To całe używanie własnego rozumu zaczynało mi się powoli jawić jako sztuka trudniejsza, niż myślałem. Nie miałem jednak zamiaru się poddawać, dlatego poprosiłem mamę, by kupiła mi o tym książkę. W odpowiedzi

zrobiła minę mówiącą *jestem z siebie dumna* i powiesiła rysunek Transformerów na lodówce.

* * *

W moim domu mieszkają cztery osoby i jeden pies. Czy tego chcę, czy nie, los pokarał mnie bratem – i to w dodatku bratem nawiedzonym. Antek twierdzi na przykład, że nasz pies ma duszę, a ja jestem jej pozbawiony. Albo że jak będę myślał o wygraniu w totolotka, to zgodnie z prawem przyciągania wkrótce stanę się milionerem. I gdybym nie miał kolegów, z którymi można normalnie porozmawiać, chybabym oszalał. Mój brat bowiem to nie tylko człowiek nawiedzony, lecz również irytujący: bez przerwy coś go boli i przez to rodzice muszą poświęcać mu całą swoją uwagę. Mnie też często coś boli, ale nic wtedy nie mówię. Ostatnio na przykład zdarłem sobie kolano i nie pisałem ani słowa. A mój brat co? Jak tylko coś mu się dzieje, rodzice wsiadają z nim w samochód i pędzą do szpitala. Dla mnie to naprawdę gruba przesada.



Kiedyś taki nie był. W zasadzie zachowywał się jak zwykły dzieciak, który skakał po drzewach i nie płakał niczym bóbr nad zniszczoną tamą, gdy tylko stłukł sobie łokieć. Zawsze trzymaliśmy się razem. Pamiętam, jak bawiliśmy się w Winnetou i Old Shatterhanda, których gonili najeźdźcy zza Wielkiej Wody: biegaliśmy wtedy po całym lesie, co chwila chowając się za omszałymi konarami, a wieczorem po kolacji mama wybierała nam z włosów igły sosny.

Od pewnego jednak czasu nie poznawałem brata: całymi dniami tylko leżał w domu albo jeździł

do szpitala. Któregoś razu wygarnąłem mu nawet ten jego nowy, monotony styl życia, a on na to, że ktoś mi wszczepił mózg nicienia. Zupełnie się tym nie przejąłem: dobrze wiedziałem, że w głębi serca Antek zazdrości mi umysłu przywódcy i tego, że w przeciwieństwie do niego mam w przyszłości szansę objąć stanowisko kierownicze. Pełen pasji kontynuowałem więc gorzkie żale. Mój brat jednak, zamiast dalej rzucać riposty rodem z podręcznika do zoologii, polecił, bym zwierzył się ze swoich obiekcji mamie! Zamarłem. Po pierwsze dlatego, że zawsze rozwiązywaliśmy konflikty bez udziału osób trzecich: BRAT kontra BRAT, a nie BRAT kontra BRAT, MAMA, TATA, BABCIA, CIOTKA i SĄSIEDZI. Po drugie, jakbym powiedział mamie, co sądzę o Antku, zapewne usłyszałbym długi wykład o tolerancji odmienności. Ale ja przecież byłem chłopcem bardzo tolerancyjnym, bez względu na to, czy akceptowałem irytującą gnuśność, którą przejawiał mój brat, kryptonim: leniwiec. Dlatego odpuściłem, zostając sam ze swoją niepewnością co do tego, czy Antek

jest nadal moim bratem, czy może nudnym królewiczem, bojącym się złamać swój królewski paznokieć.

I być może jakoś bym tę niepewność wytrzymał, gdyby nie to, że po pewnym czasie Antek stał się zupełnie blady, a na jego skórze zaczęły się pojawiać liczne sińce. Z tego powodu nikt już nie mógł dłużej przede mną ukrywać, że coś z nim jest nie tak i że w dodatku to nie tylko kwestia jego nieciekawej osobowości.

W szkole nie mogłem się skupić na lekcjach. Nie chciało mi się nawet samodzielnie myśleć na plastyce, więc malowałem wiejskie domki (temat dnia), mając wszystko w nosie. I jak na ironię, nagle zaczęło to nauczycielce przeszkadzać. Spytała, czy wszystko w porządku i czy chciałbym może, żeby zadzwoniła po moją mamę. Myślałem, że wyjdę z siebie: dajesz ludziom to, czego chcą, a oni tak czy siak grymaszą! Powiedziałem jej, że jest upierdliwa, a ona, dla odmiany, nie dała mi uwagi w dzienniczku, tylko pogłaskała mnie po głowie.

To wszystko zaczynało się robić naprawdę dziwne.

II

Jak jabłko na głowę Newtona

Najdziwniejsze z tego wszystkiego było jednak to, że odkąd Antek zaczął nietypowo wyglądać, moja babcia, mieszkająca rzut beretem od nas, stała się totalnie przygaszona. Kochałem babcie. Miała tak samo niewyparzoną buzię jak ja. Nieraz słyszałem, jak swoim kaczym głosem krzyczała do sąsiada, by *spierniczał z jej ogrodu, bo mu nogi z czterech liter powyrywa*. Założyłem nawet specjalny zeszyt, w którym zapisywałem te babcine teksty. Przykładowo w samą tylko Wigilię zdążyła powiedzieć do mojego taty, czyli swojego zięcia, takie oto zdania:

1. Zarabiasz tyle, co kot napłakał.
2. Masz większy brzuch niż ja w dziewiątym miesiącu ciąży.
3. Wolałabym zadławić się ością, niż nazwać cię synem.
4. Masz tyle wspólnego z księciem Williamem, co ja z dzieckiem Gerbera.

Co tu ukrywać. Babcia była potwornie złośliwa. Mimo to mam osobiste przekonanie, że w głębi serca była dobrym człowiekiem, tylko po prostu nie umiała rozmawiać bez docinków. Tak jak jednak wspomniałem, odkąd mój brat zaczął dziwnie wyglądać, babcia jakby zgasła. Nie zaczepiała już mojego taty, nie wyzywała sąsiadów i częściej niż dotychczas dzwoniła do mamy. Co ciekawe, mama w trakcie tych rozmów nie robiła się wściekła (jak to bywało kiedyś), ale jakaś taka spokojniejsza. Babcia naprawdę musiała zejść z tonu. Pewnie tak jak i ja przeczuwała, że coś koszmarnego wisi w powietrzu.

.

Antek zupełnie przestał chodzić do szkoły. Z jednej strony się bałem, bo nie wiedziałem, o co chodzi, a z drugiej byłem zazdrosny, że on miał wolne, a ja nie. Po namyśle jednak dotarło do mnie, że rodzice nie pozwoliliby mu opuszczać lekcji, gdyby nie mieli ku temu ważnego powodu. I ja ten powód musiałem poznać.